

# Wojna w pieśni kołędowej.

Gdy nad wioskami polskimi wszędzie w tegoroczną noc wigilijną betlejemską gwiazda zbawienia, blask jej wyświeca tylko pustkę panującą w naszych chałach, przypomni, iż do wieczery wigilijnych, jako i lat poprzednich nie zasiądzie wielu z tych, którzy tam zawsze wnosili w ten wieczór cudów, czerstwy uśmiech radości i szczęścia.

Wojna wygnała naszych Maćków i Bartków z rodzinnych pieleszy, rzuciła ich w obce kraje, między obce ludy, kazała im strzedz z karabinem w rękę — nie swoich granic.

Lecz Bartki i Maćki nasze, to, jak się ktoś wyraził — „twarde ludzkie”. Pieśnią dają oni dosadny wyraz rozweseleniu swej duszy i pieśnią umieją koić jej smutek i tęsknotę.

Zwłaszcza wieczór wigilijny nastraja ich duszę na nutę pieśni kołędowej, że zaś nucić ją muszą zdala od swoich, wśród zmierzniętych warunków, więc i pieśń ta staje się przez to wyrazem czasu i daje obraz ich przejściowego stanu uczuć i położenia.

Wojna światowa rzuciła na łamy piśm ludowych sporą wiązkę takich właśnie kołęd, zrodzonych w rowach strzeleckich, niemal w obliczu zięjącego ogniem nieprzyjaciela. Ważne się wśród nich rozejrzeć, bo oświetlają nam one wrota do duszy ludu naszego, pozwalają nam się bliżej z jej właściwościami zapoznać.

O, o nadeszła już noc wigilijna i „wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi — W polu żołnierzy, a w domu rodzin — Co za smutna wigilia — Każda matka, familia — Ojca wspomina”.

Oj, wiedzą dobrze nasze Macki, że gdziekolwiek są, to płyną za nimi wspomnienia z kraju i że smutno jest nam tu bez nich, to też, pragnąc choć w ten wieczór wigilijny zasnąć w kraju do wspólnej wieczery, chętnie łowią uchem pogłoski o urlopach.

Wszakże to — jak głosi dalej kolęda —

Mówili ludzie jeszcze dziś rano:  
Chłopy na święta urlop dosłana.  
We wilię przez dzień cały  
Dzieci koło okien stały  
I wyglądały

Stały przy oknach aż do zmroku,  
W końcu ze smutkiem i ze łzą w oku  
Powracają ku piecowi  
Każde z bólem serca mówi —  
Ojca nie widać..

I marzy się autorowi pieśni, pełniącemu twardą służbę wojskową gdzieś nad Soczą czy Wajusą, jak to w wieczór wigilijny „dzieci płaczą, narzekają, że ojca w domu nie mają, na wigilię”, jak wracają z pastorki i zastają matkę przed obrazem, odmawiającą różaniec na intencję ojca i jak wreszcie, postanowiwszy nie spać noc całą „dziewczęta i chłopcy mali koło matki posiadali i zaśpiewali”:

Boże, Dzieciątko w ubogim żłobie,  
Serdeczną prośbę słemy tu i obie:  
Spraw to nasz niebieski Panie,  
Niech ta wojna już ustanie —  
Wróć ludom pokój!

Niech gospodarze wrócą do chałtek,  
Mężę do żon swych, syny do matek  
I to spraw, Niebieski Panie,  
Niech nam Polska zmartwychwstanie —  
Dajże to Jezu!

A oto w formie kolędy list pisany przez „landszturmistę” do żony na święta.

Stojąc w Radziwillowie na warcie, myśli on o tem, jak to żona gazduje sama w gospodarstwie z drobnymi działkami i jakby to dobrze było w tym dniu wigilijnym dzielić z nią oplatek.

Ale i gorsze niekiedy myśli trapią „landszturmistę”: „często człowiek myśli, że do swych nie wróci, że mu kółka wroga nędzny żywot skróci — będą dzieci sierotami, nie zobaczą się z ojcami, a żony z mężami”.

Wówczas to — jak powiada „landszturmista” —

...człowiek serce pęka z bólu,  
Jak te parę godzin w szczerem stoi potu,  
Tu mróz trzaska, wicher wieje,  
Od zimna się człowiek grzeje  
A najgorsze nogi!

Dalszy ciąg listu, to prośba do żony, aby się pogodziła z brakiem urlopu, „o który haw trudno”, ażeby poszła raczej do szopy Chrystu-

sowej pomodlić się o to, iżby gwiazda zaświeciła nad ojczyzną biedną i uskarżyć się, że „boją plecy męża ten „gwer” dłużej nosić”, że nosi go już „kilka miesięcy, niechże go nie dźwiga więcej — niech się wojna skończy”...

„Landszturmista” polski nazbyt jednak jest mężczyzną, aby miał sam prośby i skargi słać żonie w koledzie i bez słów pociechy ją zostawić, to też błaga ją:

Lecz się żonko nie trap, biedy nie cierpimy,  
Bo na każdy obiad bulę mięsa zjemy,



Do tego pół litra wina,  
Więc haw żadnej biedy niema  
Chociaż to jest wojna.

A ja ciągle słyszę, jak mnie ty żalujesz,  
Oj daremnie żalem głowę sobie psujesz —  
Nie trąpże się, żyj spokojnie,  
Ja tam wrócę aż po wojnie  
Jeżeli nie zgine..

Radzi jej wreszcie modlić się i czekać na rokój i kończy z praktyki życiowej wysnutą uwagą: „a da Pan Bóg mnie powrócić, to się będziesz ze mną kłócić, choć mnie tak żalujesz”...

Wzruszająca troskliwością otacza kolęda wojenna w żłóbku złożonego Jezusa, któremu darmo śpiewa Matula, bo „wciąż Mu przerywa spoczynek błogi straszliwy huk armat i blask pożogi”, a także jęki rannych, proszących o pomoc.

Jedyna na to rada:

Lulajże Jezuniu, luli, oj luli,  
To syszec nie będziesz, jak świszczą kule,  
Jak wdowy zaw dza, płaczą sieroty,  
Lulajże Jezuniu, lulajże złoty.

Dalej następuje rada dla świętej Matuli:

Ty, święta Matulo, utul swe Dziecię  
No, bo mróz okrutny, wiatr śniegi m miecie,  
Niech siankiem okryły, w żłóbku leży,  
Na co ma tak marznąć, jak my żołnierze.

Inna pieśń, wyliczając, iż trzeci już rok trwają krwawe zapasy i że znikają z ziemi wsie, miasta, lasy, z wiarą i ufnością w prośbę uderza:

Ach, zmiluj się, Panie, skróć ten czas zbrojny,  
Po tylu cierpieniach daj czas spokojny!

Werwą iście żołnierską i humorem tętni pieśń opiewająca, jak to pospolitacy polscy, których wojna zagnęła aż do Serbii, wybrali się złożyć pokłon Jezusowi w żłobie:

Hej, tu, bywajcie, bracia słuchajcie!  
Coś wam opowiem — „hablak” — sławajcie!  
Byście zrozumieli i wszyscy wiedzieli,  
Co dalej idzie... — Siawajcie w „glidzie”!

Będzie „wyrukunk” na urodziny  
Kóła nad królmi nieba i ziemi.  
Tornistry spakujcie, czysio opucujcie  
„Gwer”, „patrontasie” i ubierać się!

Czapki na głowie przybrać w dębinę!  
Jak na paradę, seną mieć minę,  
A jak się zbierzemy, pomaszterujemy  
Aż do Betleem z wielkim weselem.

Ja sam komendę dziś poprowadzę,  
Więc się „zrychujcie”, tak, jak wam radzę  
Tam nie chcą śmieszów, ani obdariusów  
Jeno uczciwych, ludzi cnotliwych.

Nie łatwo to jednak spakować się w drogę do odległego Betleem. Oto Waśko stanowi pierwszą opozycję, bo powiada: „— Jak się spakuję, kiej mi na drogę chleba brakuje?”

Na pytanie, gdzie chleb wczoraj „fasowany” podział, Waśko odpowiada: „Zjadłem, mój panie, dziś na ścianie”.

Nie jest to jednak przeszkodą do wymarszu, gdyż oto co mówi komendant:

Pakuj się zara, Waśko, łajdaku,  
Dam ci na drogę trochę „cwibaku”.  
Dary przyg łujcie, zaraz „antrelujcie”  
Rota do roty — wszyscy z ochoty.

Wreszcie „zantrelowani” landszturmiści znaleźli się przy żłóbku i oto jaką skargę zanoszą tam do Matki Bożej:

My tutaj przyszli aż ze Serbije  
Przedstawić Tobie, jak się nam żyje  
Nie mamy kościoła, smutek dookoła  
Niema żadnego z nas wesolego.

Zeby ta wojna już się skończyła  
Co by za wielka wesołość była,  
Wszyscyby śpiewali, Bogu dziękowali —  
Chwała bądź Tobie Jezu we żłobie!

Brak kościoła, brak urlopu i brak — pokoju, oto najczęściej powtarzające się w wojennej pieśni kołędowej skargi naszego ludu. Pragnąłby on wraz ze swoimi w dniu wigilijnym rzucić na „Pastercę” pod strop wiejskiego kościółka: „Chwała na wysokości Dzieciąteczku małemu”

Lecz o pokój jeszcze trudno  
Wojna dalej szaleje;  
Grają kule, grzmia armaty,  
A krew rzeka się łaje.  
Przez Twe Jezu Narodzenie  
Ześlij pokój na tę ziemię  
I pociesz nas płaczącymi!

Ale i w nieszczęściu wojennym jest pociecha, a stanowi ją na szczerym patryotyzmie ludu naszego ugruntowane zadowolenie, iż: „po Karpatach przyszedł Gołice — Spraliliśmy Mocha całkiem na nice — Odpędziliśmy Mochy wszawę — Odbiliśmy im Warszawę — Polski stolicę”.

Nie tu jednak kończy się pociecha, gdyż:

Odbiliśmy mu Polski kraj cały,  
Ocknął się ze snu nasz Orzeł Biały  
Skrzydła rozpostął srebrzysie  
Czeka na Twe przyjście, Chryste —  
W wielkiej radości!

Spadła już z Polski grobowa płyta,  
Już polskie państwo znówu nami świta —  
Błogosławże Chryste Panie,  
Niech ta Polska zmartwychwstanie —  
W dawnej świetności!

Myśl o Polsce i jej przyszłości jest dominującym motywem wojennej pieśni kołędowej. Ona to stanowi wdzięk prawdziwy tych strof, prostych jak sosny w polskim borze, w których odbija się jak w zwierciadle ufna, hartowna, wśród burzy nawet pogodna, miłością ziemi ojczystej promieniąca dusza polskiego ludu.

Józef Długocki.